Nr. 258. Kraków, Sobota, 6 listopada 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K., już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze, tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi **codziennie** o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: **ul. Mikołajska l. 7, I p.** — Telefon Nr. **565.**

W NUMERZE:

Przejechana przez pociąg.

Brzesko 3 listopada.

Dnia 2 b. m. wybrał się Plebanek, gospodarz z Ujścia Solnego, do Brzeska na jarmark. Jechał wozem z żoną i chłopcem. Około Słotwiny, gdzie droga prowadzi przez tor kolejowy, został zamknięty „szlaban“, ponieważ miał wkrótce przejeżdżać tamtędy pociąg pospieszny.

Wieśniakowi spieszno było przybyć na targ, prosił więc budnika, by ten otworzył mu zamknięty przejazd. Budnik zgodził się. Konie ruszyły, ponieważ jednak wóz był przeładowany i konie nie mogły prędko uciągnąć ciężaru, zawadził o szyny i nie mógł się dalej ruszyć. W chwili tej zaczął się zbliżać z błyskawiczną szybkością pociąg. Chłop i syn jego zeskoczyli natychmiast z wozu i uciekli kilka kroków. Na wozie została biedna kobiecina. Usiłowała i ona zeskoczyć w ostatnim momencie, zaplątała się atoli w spódnicy i nie zdołała już umknąć. Maszynista pociągu chciał wstrzymać pociąg na miejscu, nie zdążył jednak tego już uczynić. Lokomotywa wpadła na wóz i roztrzaskała go na miejscu.

Oba konie i żona Plebanka zostały zmiażdżone i na miejscu zabite. Pociąg wstrzymano aż do uprzątnięcia zwłok. *m. m.*

Nieudany napad na Kasę Oszczędności.

Stanisławów, 4 listopada.

Noc ze środy na czwartek pełna była strzelaniny na ul. Kazimierzowskiej koło gmachu Kasy Oszczędności. Mieszkańcy okolicznych kamienic i goście sąsiedniego hotelu zdziwieni wychylili głowy z okien swoich słysząc kilkanaście strzałów jeden po drugim. To strzelali bandyci, którzy widocznie uplanowali napad na Kasę Oszczędności i najpierw wysłali jednego ze swoich, by zbadał teren od ulicy.

Zauważył go jednak patrolujący w pobliżu policjant i podszedł doń z zamiarem zapytania, czego się koło gmachu kręci. Nieznana figura jednak nie dała do siebie przystąpić, ale strzelała do policjanta i poczęła umykać. W tej samej chwili posypały się nań dalsze strzały. Dawali je ukryci za parkanem towarzysze tamtego„ którzy też wypadli w końcu z ukrycia i poczęli uciekać. Było ich pięciu czy sześciu, nadto jedna za mężczyznę przebrana kobieta.

Tymczasem pobudzeni mieszkańcy tej ulicy dali znać na najbliższy posterunek policji, który puścił się w pościg za bantytami. Mieli oni jednak widocznie lepsze nogi od policji, bo wprawdzie widziała ich ona wciąż przed sobą i zabiegła im drogę, ale ostatecznie umknęli. Była chwila, kiedy pościg już był bliski dotarcia do nich, wówczas bandyci poczęli się ostrzeliwać i to ich uratowało.

Bandyci zamierzali wedle wszelkiego prawdopodobieństwa włamać się do Kasy Oszczędności. Chodziło im zapewne tylko o to, żeby dostać się na podwórze, a stamtąd przez piwnice po przebiciu sklepienia piwnicznego do pokoju, gdzie są pieniądze. Gdyby nawet to udało im się było, stanęliby wobec betonowanej posadzki i płyt kamiennych, jakiemi wyłożony jest skarbiec kasy. *L.*

Powiesiła własnego męża.

Jedno z francuskich miast wrze słusznem oburzeniem na okrutną kobietę, która dopuściła się ohydnej zbrodni na własnym mężu.

Do policji zgłosiła się onegdaj pani Marquet z doniesieniem, że mąż jej powiesił się na strychu. Wszelki ratunek był już spóźniony, pozostawało więc tylko śledztwo, co za przyczyna była tej tajemniczej śmierci. Policja powzięła silne podejrzenie, że młoda wdowa umaczała w tem palce; wzięła więc ją w krzyżowy ogień pytań, na które ostatecznie zeznała, że rzeczywiście sama go powiesiła, ale stało się to na własne jego żądanie.

Mianowicie mąż jej cierpieć miał na nieuleczalną jakąś chorobę, postanowił więc raz już skończyć z tem obrzydłem mu życiem. Wybrał dziwną śmierć: przez powieszenie — w dodatku prosił, by powiesiła go własna żona. Zgodziła się na to. On sam poczynił wszelkie przygotowania, założył sobie stryczek na szyję i potem na hak, a ona mu tylko stołek z pod nóg wyrwała i pociągnęła na dół, aby się nie męczył...

Brr! Wstręt przejmuje na samo czytanie tej ohydnej manipulacji katowskiej, do której zazwyczaj na urząd kata trudno mężczyznę zwabić, a tu kobieta z całym spokojem uczyniła to i opowiada, jakby jaką plotkę sąsiedzką.

Policja nie bardzo uwierzyła temu opowiadaniu, jakoby stać się to miało za zgodą nieboszczyka — owszem przeczuwa zbrodnię; w której — kto win — czy okrutna żona nie miała nawet jakiego wspólnika, bo trudno przypuścić, by słaba kobieta mogła, bądź co bądź, silniejszego od siebie mężczyznę powiesić t. j. podnieść, jak barana, do góry i zaczepić na haku.

Panią Marquet aresztowano i rozpoczęto dalsze poszukiwania. Może się po nitce dojdzie do kłębka.

Z senzacyjnego procesu Steinheilowej.

Jak już donosiliśmy w onegdajszym numerze odbywa się w Paryżu senzacyjny wielce proces pani Steinheilowej, wdowy po malarzu, oskarżonej o zamordowanie męża i matki.

Przed gmachem sprawiedliwości.

Już dzień przedtem panował niezwykły ruch. Wieczorem późnym i w nocy musiała pełnić policja straż, obawiając się ekscesów. Niektórzy z tych

co dostali bilety wstępu do sali sądowej przeczekali na schodach całą noc, aby nie stracić zdobytej raz pozycji.

Poprzynosili ze sobą pożywienie na dwa nawet dni. Byli to przeważnie spekulanci, którzy oczekiwali chciwych senzacji jednostek, aby drogo sprzedać bilety.

W tłumie widać było lokajów, którzy mieli rezerwować miejsca dla swoich panów.

Tak trwało do godziny 7 rano. W tym czasie zajechała przed sąd karetka, z której wysiadła Steinheilowa. Przewieziono ją z odległego więzienia na rozprawę.

Według krążących wiadomości Steinheilowa ubierała się długo, fryzowała włosy i pudrowała się, aby zrobić na sędziach przysięgłych dobre wrażenie.

Około godz. 10 tłumy zwiększyły się znacznie. Ulicę, przy której mieści się sąd, tak zapchano, iż musiano przerwać komunikację. Zaczęli się schodzić obrońcy, członkowie trybunału, sędziowie przysięgli i przedstawiciele prasy tak francuskiej jak i zagranicznej. Świadkowie, których powołano do rozprawy w liczbie przeszło 90, zgromadzili się w osobnej sali.

Pani Steinheil.

W kilka minut po godzinie 12-ej wprowadzono oskarżoną na salę rozpraw. Steinheilowa ubrana jest czarno z welonem wdowy na głowie. Jest nieco blada, ale rzeźka; z twarzy widać, iż musiała być bardzo piękną. Toaleta pojedyncza, ale elegancka; włosy ujęte w piękne pukle. Mówi głosem nieco przyciszonym; w chwilach tylko uniesienia podnosi się z siedzenia i żywo gestykulując, chce wmówić w otoczenie swoje fantazyjne wymysły. Robi wrażenie człowieka, co widząc przed sobą długoletnie więzienie, nie waha się użyć sposobów, czyto godziwych czy niegodziwych, byle tylko wyjść cało z zapasów ze „sprawiedliwością“.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, które trwało dwie godziny, nastąpiło

przesłuchanie oskarżonej.

Przewodniczący sądu przechodzi całe jej życie, wspomina nawet o ojcu, który był pijakiem.

Osk.: To nieprawda! mój ojciec nie był pijakiem; oczerniono go dlatego, ponieważ ożenił się z ubogą dziewczyną.

Przewodniczący przechodzi do roku 1879 kiedy oskarżona miała lat 10. Była wtedy nadzwyczajnie piękna, ale i nadzwyczajnie zepsutą. Stwierdziła to guwernantka.

Osk.: Moja guwernantka mnie nienawidziła — chciała mi zepsuć reputację, abym nie mogła wyjść za mąż.

Kolejno przechodzi przewodniczący do chwili, w której poślubiła malarza Steinheila.

Przew.: Mąż pani był w ostatnich czasach przed śmiercią bardzo smutny, widocznie wiedział o pani miłostkach.

Oskarż.: To nieprawda! Nic o tem nie wiedział, bo postarałam się o to, aby moje stosunki nie doszły do jego wiadomości.

Przewodn.: Bardzo to pięknie i szlachetnie z pani strony, że pani tak się o męża troszczyła, widocznie żywiła pani ku niemu pewne uczucia. Wyznanie to jednak sprzeczne jest z tem, co pani powiedziała sędziemu śledczemu. Oświadczyła tam pani, iż męża swego nienawidziła.

Osk.: Zrobiłam to pod presją sędziego.

Przew.: A przecież mówiła pani o tem swemu lekarzowi a nadto kochankowi Bordelerowi.

Oskarżona milczy.

Zmyślony napad.

Ponieważ w dalszym ciągu rozprawy skarżyła się Steinheilowa na zbyt długie przeciąganie śledztwa, dlatego przewodniczący zwrócił jej uwagę, iż winę tego ponosi tylko ona, gdyż z zeznań jej nie można było niczego wywnioskować; odnosi się to głównie do opowiadania jej o napadzie rabunkowym niewyśledzonych dotąd sprawców. Napad ów był widocznie tylko wymysłem, a nie rzeczywistością.

Osk: Historja o trzech rabusiach jest prawdziwą.

Przew.: A ile jest prawdy w opowiadaniu o rudowłosej kobiecie?

Osk.: To także prawda! Przysięgam na życie mojej córki, że opowiadanie moje o napadzie trzech mężczyzn, w których towarzystwie znajdowała się rudowłosa kobieta, jest prawdziwe.

Przew.: A przecież w śledztwie oświadczyła pani, iż jest to tylko wymysł.

Osk: Mój Boże! Czy ja wiem, com mówiła. Straciłam wtem nieszczęściu głowę. Oskarżyłam również mojego służącego. Wkrótce jednak poznałam, iż wyrządziłam krzywdę człowiekowi zupełnie niewinnemu. Ale przysięgam jeszcze raz, że jestem niewinną a męża mojego i matkę zabili ci trzej bandyci. Ja już opłakałam moje życie. Proszę mi darować moją pełną win przeszłość.

Steinheilowa zalała się łzami.

Po dłuższej przerwie nastąpiło dalsze przesłuchiwanie. Przewodniczący podał do wiadomości, iż zabrane listy wykazują jasno, iż zamordowany mąż oskarżonej wiedział o wszystkich jej miłostkach. Smutek głęboki, w jaki potem zapadł, był przyczyną, iż już tworzyć nie mógł.

Przew.: Proszę mi powiedzieć, kto wynajął willę, w której został spełniony mord?

Oskar.: Panie prezydencie; pan jesteś paskudny,..

Przew.: Proszę mnie nie kokietować, ale odpowiedzieć na pytanie.

Osk.: Willę wynajęto na nazwisko mojej przyjaciółki p. Prevost, a pan, który ją wynajmował, podał się za jej brata.

Miłostki oskarżonej.

Po uwadze prezydenta, iż Steinheil na pewno wiedział o całem brzydkiem życiu swej żony, rzuciła się oskarżona ku stołowi na którym stał krzyż i położywszy rękę na nim rzekła:

— Darujcie mi moje dotychczasowe błędy. Żałuję ich bardzo. Nie byłam nigdy matką, a chciałam bardzo nią zostać. Żałuję, że mnie rozbójnicy tak silnie skrępowali, iż nie mogłam przyjść z pomocą matce i mężowi.

Przew. Pani miała kochanków?

Osk.: Tak! Była to osobistość z bardzo wysokich sfer urzędniczych.

(Miała tu na myśli prezydenta Republiki francuskiej Faure'a, który zmarł nagle w jej mieszkaniu). Był to przyjaciel mego męża, który otaczał go wielką życzliwością. Był również moim protektorem. Zmarł nagle. Zostawmy go w spokoju. Będę mówić o nim, jeżeli pan prezydent nie wymieni jego nazwiska. Tak byłam jego kochanką, ale nie dla zysków materjalnych.

Przew.; A przecież mówiła pani tak: „Szukam kochanka, aby mu się sprzedać“.

Osk.: To nie prawda!

Przew.: Proszę mnie nie zmuszać, bym z aktów wyciągnął ten dokument. Jednego dnia spotkała pani w wozie tramwajowym pewnego pana. Według przyzwyczajenia omdlała pani natychmiast. Ów pan odwiózł panią natychmiast do mieszkania, a w kilka dni później był już pani kochankiem.

Przewodniczący przytacza inne jeszcze miłostki Steinheilowej.

= Przed rozpoczęciem przesłuchania oskarżonej zauważył przewodniczący, że zarówno prokuratorja, jak i obrona od dłuższego czasu jest celem licznych mistyfikacji i przewodniczący obawia się, że chodzi tutaj o żarty.

W ciągu rozprawy obrońca przedłożył list, w którym jakieś indywiduum, mieniące się Jan Lefevre, podaje, że odgrywał rolę „czerwonej pani“ i brał udział w zamordowaniu Steinheila. Człowiek, który pisał ten list, zjawił się przed trybunałem i został przesłuchany. Potwierdza on, że list nadał i oświadcza, że wspólnie ze zmarłym już swoim przyjacielem narodowości polskiej brał udział w morderstwie, był przebrany za kobietę i miał na sobie perukę.

Oskarżona oświadcza, że nie poznaje tego indywiduum. Rzekomy Lefevre został uwięziony, poczem rozprawa odbywała się dalej.

Z Częstochowy.

Śledztwo nie przyniosło jeszcze nic nowego. Zanotować tylko wypada, że z okazji pościgu za złodziejami bliskie mogą być nowe kradzieże. Oto do jubilerów częstochowskich zgłaszają się jakieś indywidua nieznane, żądające okazania pewnych brylantów. Ponieważ nie chcieli oni wymienić kim są i z czyjego polecenia działają, jubilerzy w obawie, iż mają do czynienia z bandytami, zażądali usunięcia się ich ze sklepów, a gdy to nie poskutkowało zagrozili, iż narobią alarmu. Dopiero wówczas nieznani opuścili sklepy.

Gminy żydowskie w Brukselji i Antwerpji nadesłały zawiadomienia do częstochowskiej gminy żydowskiej, że chętnie przyłączają się do akcji w wykryciu kosztowności.

Wymiary koron, których nadesłanie przyobiecał papież Pius X, przeor jasnogórski wysłał już do Rzymu.

Wśród obywatelstwa okolicznego coraz więcej przyjmuje się myśl, aby nie odkupywać klejnotów, ale za zebrane na ten cel pieniądze zakładać instytucje oświatowe i humanitarne. Zwrócił też na to uwagę arcybiskup warszawski Popiel, że Matka Boska nie tęskni za nowymi klejnotami.

Tajemnicza ręka.

W Paryżu zaczęły się mnożyć w ostatnich czasach kradzieże, dokonywane w niewytłumaczony sposób w sklepach jubilerskich.

Przerażeni właściciele używali różnych sposobów i środków celem wyśledzenia i schwytania złodzieja na gorącym uczynku, jednakże mimo wszystko nie zdołano zapobiedz codziennemu brakowi pierścieni kosztownych, drogich i pamiątkowych zegarków lub łańcuszków, breloczków wysadzanych szlachetnymi kamieniami. Kontrola była tak ścisła czasem, że sprowadzano do sklepu ajentów i tajnych policjantów.

Na koniec wpadł jeden z detektywów na pomysł, by zamiast rąk kupujących obserwować tylko klejnoty podczas aktu kupna. Rezultaty tego kroku były nadspodziewane. Do pierwszorzędnego jubilera przyszedł niedawno elegancki jegomość, który zażądał pokazania sobie kilku pierścieni z brylantem. Jubiler wyjął klejnoty i położył na stole. Elegant ujął jeden z klejnotów i obróciwszy się ku oknu, badał go pod światło. Ajent czuwał tymczasem. Po chwili ujrzał on, że z kieszeni paltota eleganta wysuwa się mała, czarna, owłosiona ręka i błyskawicznie ściąga biżuterje. Powtórzyło się to kilka razy. Ajent udał, że nie widział tego i zezwolił zrazu wyjść gościowi spokojnie ze sklepu. Skoro jednak tajemniczy gość opuścił progi sklepu, puścił się za nim i rozkazał go aresztować.

W śledztwie okazało się, że pomysłowy złodziej miał w kieszeni ukrytą małpkę wytresowaną, która na dany znak wysuwała łapę z kieszeni i nieznacznie zabierała leżące na stole przedmioty.

Pomysłowego złodzieja oddano w ręce sądu, uczona zaś małpka powędrowała do menażerji, by dalej na darmozjadów nie pracować.

Ludzie długowieczni i ich żony.

Niezliczone dowody długowieczności, jakie znane są z historji wieków, przekonują, że jedynie praca jednostajna i regularny tryb życia przyczynia się do przedłużenia życia. Weźmy kilka przykładów:

Tomasz Paar, słynny „długowieczny“ człowiek, umarł w wieku 153 lat. Ożenił się po raz pierwszy w — 80 roku życia, a po utracie pierwszej żony w roku 120, nie omieszkał bezzwłocznie okuć się w okowy małżeńskie. Żył skromnie, żywiąc się głównie serem, chlebem i mlekiem, i do ostatniej chwili życia wykonywał wszelkie roboty.

Umarł z powodu cierpienia żołądkowego. Kiedy bowiem król angielski Karol I. sprowadził go na dwór swój, gdzie rozkazano mu spożyć wykwintne potrawy i napoje, zmarł nie przyzwyczajony do owego nienadzwyczajnego zresztą jedzenia.

Niemniej głośną sławę pozyskał norwegczyk, Jakób Drakenberg. Już w czasie wczesnej młodości zaciągnął się on do marynarki, gdzie wykonywał najcięższe prace w służbie. Ożenił się po raz pierwszy w roku 111-stym z 60-letnią wdową, a po jej śmierci uderzył w zaloty do młodej dziewczyny wiejskiej. Umarł mając lat 149.

Gospodarz wiejski, Miquel Sdio, prześcignął atoli obu wymienionych starców. Człowiek ten

przeżył 180 lat, potwierdzają to zaś autentyczne jego podpisy na przeróżnych aktach. Pewien lekarz, który przejeżdżał przez wieś, w której mieszkał starzec, zauważył go pracującego w ogrodzie. Skóra jego miała pergaminowy wygląd, a długie śnieżnobiałe sploty włosów okręcały mu się naokoło głowy. Miquel nie przebrał nigdy miary w jedzeniu i piciu, żony zaś nie miał wcale.

Charakterystycznem jest, że większość owych nadzwyczajnych ludzi, przyszła na świat stosunkowo z słabo rozwiniętym organizmem. Zadziwia również, że ludzie ci żenili się dopiero w podeszłym wieku, długowieczność tedy ich przypisać należy bezwątpienia spokojnemu życiu, nie przerywanemu scysją czy kłótnią małżeńską.

— Ale ten sam p. Szukiewicz w broszurze swojej jubileuszowej, oficjalnie wydanej przez Muzeum, nie wspomina nic o panu.

— A-no, nie kazali widocznie...

Przykre wrażenie. Takie ma ofiary niewdzięczność publiczna, z małostkowych zrodzona przyczyn. Mimo to jednak p. Ziemięcki zostawia już teraz po sobie piękny dar tej ukochanej swojej instytucji, o której i później pewnie nie zapomni, bo zbiory ma prześliczne. Nie każdy jednaką walczy bronią... *W.*

Z wywiadów „Gazety Powszechnej".

U inicjatora Muzeum Narodowego.

Tytuł, zakrawający na drwiny ze zdrowego rozsądku. Jakto? — przecie za inicjatora tej myśli uważają wszyscy, jeśli już nie byłego prezydenta miasta Dietla, który wypowiedział zdanie, że należy Sukiennice przyozdobić wizerunkami wojsk polskich, to w każdym razie mistrza Siemiradzkiego, ofiarodawcę „Swieczników chrześcijaństwa"— a ci obaj już dawno umarli. Z kimże więc wywiad? z nieboszczykami?...

Owszem, z żywym człowiekiem, pełnym energji jeszcze życiowej i zapału dla sprawy, którą umiłował i której od lat z górą trzydziestu służy. Znają tę twarz sympatyczną czytelnicy „Nowości Illustrowanych", które w serji jubileuszowych zdjęć Muzeum Narodowego pomieściły jego portret — jedyna to publiczna wzmianka o tym człowieku, którego imię przez lat 17 zrosło się z życiem Muzeum, a teraz zapomniano o nim tak dalece, że go nawet na uroczystości jubileuszowe nie zaproszono, choć adres był dobrze znany.

I oto główna przyczyna mego wywiadu dzisiejszego. Wpadła mi do ręki świeżo wydana ulotna karta, zatytułowana: „Odwrotna strona medalu", z podpisem: T. M, Nieczuja-Ziemięcki. — W liście tym otwartym wspomina z żalem p. Ziemięcki, były przez lat 17 kustosz Muzeum Narodowego, że go pominięto w zupełności w tych dniach jubileuszowych i wykazuje, że pierwszeństwo inicjatywy założenia Muzeum i umieszczenia go na Wawelu, przysługuje jemu, który jeszcze w roku 1878, a więc na rok przed darem Siemiradzkiego, wydał broszurę o tem, a w pół roku później rozszerzył swój projekt drugą i wprost wskazał na Wawel. Zainteresowała mię ta sprawa, więc odszukuję adres p. Ziemięckiego i zabieram mu parę chwil czasu na zaspokojenie mej ciekawości, za którą — mam nadzieję i czytelnicy łaskawi na mnie się nie pogniewają.

P. Ziemięcki mieszka przy ul. Grodzkiej pod l. 40. Archeolog, otoczył się więc szczelnie tem wszystkiem, wśród czego i dla czego żyje: rzeźbami w marmurze i bronzie, obrazami, portretami, pergaminami. Dwa duże pokoje wprost założone tymi zbiorami, których okiem profana ocenićbym nie potrafił. Pewną *speciem aeternitatis* (znamion starożytności) nadają temu sklepienia starożytne w obu pokojach.

Zaraz u wejścia zwraca uwagę moją duży obraz Matki Boskiej na złotem tle o twarzy również ciemnej jak Częstochowska, tylko o bardziej artystycznem wykończeniu.

— Czyjego to pędzla? — pytam gospodarza po kilku słowach przywitania.

— Dzieło pierwotnej u nas czeskiej szkoły z czasów Kazimierza Wielkiego — odpowiada p. Ziemięcki i zaraz dorzuca uwagę, widząc w moim ręku swój list otwarty o „odwrotnej stronie medalu" — ma pan to tu opisane.

— Ach, prawda — orjentuję się — więc to jest jeden z tych darów, które szanowny pan ofiarowuje do przyszłego Muzeum na Wawelu.

— Tak, i to do sali gotyckiej, w „Kurzej stopie" gdzie miał umrzeć Kazimierz Wielki.

— A gdzież dwa inne dary, o których pan pisze w tym liście?

— Proszę, wiszą tu na ścianie, Elegia i Katalog relikwji.

Patrzę z szacunkiem na te rozpięte na ścianie pergaminy, na których przed tylu wiekami ręka zapewne któregoś z mnichów wykaligrafowała misternie wiersz łaciński na cześć Mateusza Miechowity, a na drugim spis wszystkich szczątków po świętych, znajdujących się w katedrze wawelskiej. Litery piękne, z wykrętasami ozdobione gęsto barwną ornamentacją renesansową i miniaturkami świętych.

— Więc to wszystko pójdzie na Wawel, ale pod jakiemi warunkami?

— Jeżeli będzie tam Muzeum ogólno-krajowe, nie miejskie tylko. Tak jak i hr. Piniński zbiory swoje ofiarował z tem samem zastrzeżeniem.

— A więc mniej więcej to samo, co projektuje dyr. Kopera...

— Nie, panie. Są tu pewne różnice. Ja proponuję, żeby gmach poszpitalny na górze wawelskiej zapełnić tylko zbiorami fizjograficznymi, archeologicznymi i etnograficznymi Akademji Umiejętności, a dzisiejsze Muzeum miejskie przenieść ze Sukiennic do gmachu rekonwalescentów i całego kompleksu budynków Kazimierzowskich ciągnących się poza murem dyjecezjalnem. Pan Kopera tych budynków nie uwzględnia wcale.

— Czy pan z tym projektem już dawniej wystąpił?

— Ależ przed 30 laty! Pierwsza moja broszura z roku 1868 już mówiła o Wawelu, druga tak samo.

— Tak, więc to te broszury uważa pan za pierwszą inicjatywę do założenia Muzeum Narodowego.

— Proszę porównać tylko daty. Moja książeczka wyszła w roku 1878, a Siemiradzki ofiarował swój obraz dopiero w roku 1879 pod jesień... Chylę czoło przed jego królewskim darem, bo on prawdziwym założycielem Muzeum, ale inicjatywy nie dam sobie nikomu odebrać.

— Jakże pan wpadł na tę myśl? Czy pan się zajmował temi rzeczami.

— Owszem, byłem wówczas urzędnikiem Akademji Umiejętności i zajmowałem się archeologją przedhistoryczną, wydawałem nawet „Czasopismo naukowe", poświęcone archeologji.

— Więc ten projekt...

— mówił o Wawelu, — kończy p. Ziemięcki — ale że do opuszczenia go przez wojsko było jeszcze daleko, rzuciłem inną myśl: urządzić Muzeum tymczasowo w budynku u stóp wieży ratuszowej, gdzie odwach, naturalnie odbudowanym w stylu wieku XV.

— Dlaczegóż nie w Sukiennicach i coby się zrobiło z odwachem?

— Sukiennice były przeznaczone wówczas na Muzeum przemysłowe im. Baranieckiego, a odwachu bylibyśmy się pozbyli, gdyby się tylko wybudowało gdzieindziej dla niego jaki dom. Zwracałem się nawet drogą prywatną do kancelarji cesarskiej o opinję i powiedziano tam, że wszystko jest możliwe do uzyskania.

— Ale, wracając do pańskiego listu otwartego — nakręcam rozmowę we właściwym kierunku — co był za powód, że pana tak rażąco pominięto przy obchodzie jubileuszowym?

— Rzeczywiście rażące to było i bolesne. Bawiłem w Królestwie i z gazet się dopiero dowiedziałem o szczegółach obchodu. Osobista animozja do mojej osoby to zdziałała ku ciężkiej mojej krzywdzie, bom to 17 lat pracował przy Muzeum z dużem poświęceniem, a po śmierci dyr. Łuszczkiewicza przez cały rok sam kierowałem Muzeum.

— Mógł pan przecie być zostać jego następcą, chyba najwięcej miał pan szans...

— Tak, ale najmniej protekcji. Do konkursu na dyrektora stanęło nas trzech: nieboszczyk Konstanty Górski, dr Kopera i ja. Wyszedł najmłodszy...

Widzę, że bolesne są to wspomnienia dla p. Ziemięckiego, jak wogóle boli każda krzywda doznana — nie ruszam więc już tej sprawy. Jedno mi jeszcze tylko przychodzi na myśl:

— O ile sobie przypominam, czytałem jednak gdzieś teraz nazwisko pańskie w łączności z obchodem jubileuszowym.

— Tak, w korespondencji p. Szukiewicza w „Słowie Polskiem" — rzecze p. Ziemięcki, ale widzę, że nie chce dopowiedzieć jeszcze czegoś, więc go wyręczam.

Za stosem.

Redakcja „moja jest eubłagana". Zaledwie dałem jeden skrypt przychodzi do mnie redaktor i żąda nowego wywiadu. Niema rady tylko trzeba iść na miasto. Na nieszczęście nikt przez tych parę dni niczego nie wynalazł, szpiegi też pokryły się w mysie dziury, dyrektor Flattau nie da się naciągnąć na wywiad, co mówił z rosyjskim kolegą po fachu, Kowalikiem w sprawie świętokradztwa jasnogórskiego — bieda!

Myślę tak nad tematem. idąc plantami, aż tu sam mi on włazi do głowy. Z pod pomnika Rejtana dochodzi mię rozmowa andrusów krakowskich.

— Sierwus Steszek

— Ano serwno, jak koło ciebie idzie?

— Niczego, ale Ferdka to przyskrzynili. Złapoł ci go licaj przy mnie. No i wisz za co? Za głupstwo. Buchnuł ci jedny brzanie torebkę wisz „rękawiczkę". Nie znoloz w ni nic, ino jakieś kluczyki, pieron wi od czego i cosi dwu libesbryfy.

— No i lunęli go

— A ino. Na rynku podczas targu, jak jedny babie świsnuł syrek. Chcieli i mnie dostać, alem zrobiuł nogę.

Andry spostrzegają mię nagle.

— Ty, co to za frajer?

— Idźe sie go spytać?

Przychodzi do mnie 12-letni pędrak i pyta:

— Może co odnieść proszem pana?

— Odnieść jak odnieść, — mówię — ale przynieść możesz, „damskich"

Daję mu koronę, sam zaś z pozostałymi czekam i próbuję nawiązać rozmowę.

— Cóż wy tu robicie?

— Czekamy na śtosa.

— Cóż to jest?

— To jest taki interes.

— Jadom fiakry z perunu z pakunkami a jak jest co klawego, to my nogi za pas i lecimy póki fjakier nie stanie.

— No, cóż dalej?

— Dali to się włazi do fjakra i bierze pakunki i turgo do miszkania.

— Dużo zarobisz?

— To zależy. Trafi się młody żgac w cylindrze i lakierach a z kobitom, to i rynia da.

— Ale czasem nic.

— A, nieraz i nic. Gonisz, brachu, na koniec Długiej, a tu ci taka sknera wyrywa z ręki walizę i mówi, że sam zaniesie, bo już niedaleko.

Przychodzi andrus wysłany po papierosy.

- Proszę

— A reszta?

— Aaa, przepraszam, zapomniałem.

— No, no podzielcie się.

Odchodzę, dając mu jeszcze papierosa. Na odchodnem słyszę:

— Dajże się machnąć.

Oglądam się poza siebie i widzę jak „Steszek" staje przed kolegą i puszcza mu dym do gęby. Andrus zaciąga się, potem staje przed trzecim towarzyszem i powtarza ten sam proceder.

Znają się na ekonomji! — *ANK.* —

Okazuje się, że nie tylko mój redaktor cieszy się względami pp. Zecerów przy poprawianiu wyrazów, bo wczoraj n. p. złośliwy chochlik szepnął im do ucha by zamiast „żałosne tony piosenki" dali „radosne".

Tajemnica dziecka.

Przed kilkunastu dniami zgłosił się do Anny Capek, stróżki przy ulicy Niecałej l. 4 porządnie i przyzwoicie ubrany mężczyzna i zaproponował stróżce, by zatrzymała u siebie przez kilka godzin dziecko trzechletnie, które z sobą przyprowadził

Stróżka zgodziła się, tem więcej, że nieznajomy przyrzekł jej sute wynagrodzenie. Przybyły, który przedstawił się jako dr praw Potoliński, podał stróżce, że udaje się na tych kilka godzin do Mogiły, skąd wróci niebawem i dziecko zabierze z powrotem.

Upłynął atoli dzień, dwa, a nieznajomego ani śladu. Naraz w parę dni po oddaniu dziecka, przychodzi ze Lwowa kartka, w której Potoliński prosi o dalszą opiekę nad dzieckiem i przyrzeka rychły powrót. Napróżno jednak czekała na niego kobieta. Dzieckiem zaopiekowały się więc panie z sąsiedztwa, ponieważ stróżowa nie miała funduszów na jego utrzymanie. A było to dziecko rozkoszne, żywe, rozweselające wszystkich swym wesołym szczebiotem. Opowiadało ono, że zwie się Władzio Woroniecki.

Przedwczoraj nagle przybył Potoliński i chciał zabrać chłopczyka. Stróżka żądała zapłaty, lecz Potoliński nie chciał jej uiścić. Panie opiekujące się dzieckiem podały rzekomemu opiekunowi myśl pozostawienia dziecka na własność. Potoliński nie chciał się na to zgodzić, oparła się więc sprawa o policję.

Potoliński zawezwany na policję, utrzymywał z początku, że dziecko jest jego synem, potem jednak, wzięty w krzyżowy ogień pytań, zmienił swe zdanie i zeznał, że jestto sierota, którą zabrał z sobą ze Lwowa od akuszerki Podhoreckiej.

W trakcie tych powikłanych zeznań, wykryło się, że rzekomy Potoliński jest znanym fałszerzem dokumentów Putyrą.

Putyra został przed rokiem przydzielony do sądu powiatowego w Stanisławowie, gdzie pod fałszywem nazwiskiem dra Jarosława Połubińskiego pozostawał w charakterze auskultanta. Z czasem poczęło wychodzić na jaw, że Połubiński ukończył tylko 6 klas gimnazjalnych, i wydalony został z krakowskiego gimnazjum.

Putyra sfałszował świadectwa szkolne z 7 i 8 klasy, jakoteż świadectwo dojrzałości i wszystkie inne dyplomy i poświadczenia odbytych egzaminów. Dowody te przedłożył do podania o miejsce auskultanta we Lwowie, i zastał przeznaczony do służby w Stanisławowie. Skoro wykryto to oszustwo, uciekł do Rosji, skąd przybył do Krakowa.

Sprawa Putyry była głośną w Krakowie przed kilku laty, gdzie zasiadł na ławie oskarżonych pod zarzutem podszycia się pod nazwisko „kniazia Połatyńskiego" i podrabiania dokumentów. Sąd uwolnił go atoli, ponieważ lekarze uznali go za umysłowo chorego i niepoczytalnego. Po wyroku wyjechał Putyra do Bośni, gdzie zdołał wkręcić się do notarjusza pod nazwiskiem „dra Olafa hr. Dunin-Wąsowicza". Z Bośni przybył do Stanisławowa, skąd niedawno uciekł. Putyra jest synem jednego z tutejszych szewców.

Policja rozwinęła energiczne śledztwo, by wykryć tajemnicę dziecka. Putyra zmienia ustawicznie zeznania lub odmawia ich zupełnie.

Dyszlem w głowę. Przechodzący wczoraj po południu Rynkiem głównym niejaki Herman Seifert nie zdołał się usunąć na czas przed nadjeżdżającym fjakrem i otrzymał uderzenie dyszlem w głowę. Ranny zgłosił się na stację ratunkową, gdzie go opatrzono.

Udławił się zębami Dziś zawezwano na dworzec pogotowie ratunkowe do pociągu, przybywającego z Tarnowa. Pociągiem tym przyjechał murarz W. Chrzan, który połknął swe dwa sztuczne zęby podczas rannej toalety. Chrzana prześwietlono promieniami Röntgena i znaleziono dwa ząbki, tkwiące najspokojniej w krtani.

Nagła śmierć. W ostatnich dniach zaszedł szereg wypadków nagłej śmierci na ulicy. Wczoraj również przechodzący ulicą Długą 60-letni Józef Kręglowski upadł nagle na bruk i zakończył na miejscu życie. Śmierć nastąpiła prawdopodobnie z powodu udaru sercowego. Zmarły był zamieszkały przy ul. Długiej pod l. 64.

Skandaliczne przejście Mieszkańcy Dębnik i Zwierzyńca użalają się. że przez rozkopanie i powolne wykonywanie robót kanałowych na ulicy Zwierzynieckiej, zmuszeni są brnąć po kostki w błocie na chodniku. Poruszamy tę sprawę, nie wątpiąc, że powołane czynniki postarają się uwzględnić ciężkie położenie przechodniów, którzy przecież aeroplanami nie mogą jeszcze fruwać ponad naszem kochanem błotkiem krakowskiem.

Przejechany przez tramwaj. Tramwaj krakowski najechał wczoraj po południu na nieznajomego lekarza na ulicy Grodzkiej i przewrócił go na ziemię, gdzie odniósł przez uderzenie ciężką ranę na głowie. Rannego przeniesiono do publiskiej apteki i opatrzono.

Oszuści na wielką skalę. Tryjesteńska policja ostrzega pismem, rozesłanem do wszystkich władz policyjnych w Austrji, przed oszukańczomi ogłoszeniami firmy: „Węgierska fabryka zegarków, Ujbaya nr. 135". Firma ta w szumnych anonsach obiecuje za nadesłaniem 14 koron i następnej spłacie miesięcznej po 5 koron, przysłać natychmiast piękny zegarek kryty, srebrny, najlepszej jakości i 56 gramów ważący łańcuszek ze złota 14-karatowego, łącznej wartości 159 kor. Tymczasem, kto pośle 14 koron, otrzymuje odwrotną pocztą lichy zegarek i łańcuszek, przedstawiające wartość najwyżej 10 koron.

Z życia krakowskiego.

Z miasta.

Z Teatru ludowego. Dziś odegraną zostanie po raz 11 melodyjna operetka: „Czarodziej z nad Nilu" Herberta. — W sobotę wieczór premjerowy, na którym odegrane zostaną cztery obrazki p. t.: „Kwiatki krakowskie" p. Wierciaka. Jestto satyra na życie mieszczan krakowskich. — W niedzielę po południu będą powtórzone „Kwiatki krakowskie", a wieczór „Sztygar" z p. Felice i p. Strzałkowskim w partjach tytułowych.

Z Tow. muzycznego. P. Karol Skarżyński, profesor tutejszego Konserwatorjum muzycznego, koncertował w ostatnim czasie w Krymie w tamtejszych koncertach symfonicznych, w których cieszył się niezwykłem powodzeniem ze strony publiczności i prasy tamtejszej. Dnia 8 bm. wystąpi p. Skarżyński w koncercie symfonicznym tutejszego Towarzystwa muzycznego, gdzie będzia miał wielkie pole do popisu wykonaniem dwóch części wysoce sympatycznego i nader trudnego koncertu wiolonczelowego Haydna z kadencjami swego byłego profesora Klengla w Lipsku. Koncert ten jako nowość wykonany będzie z akompanjamentem orkiestry. Bilety w cenie od 1—3 koron sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego (plac Szczepański l. 1, II p.) codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—6 po południu.

Wieczorek inauguracyjny muzyczno-wokalny, a następnie zabawę towarzyską urządza VII Koło T. S. L. im. Kościuszki w sobotę 6 bm. we własnym lokalu przy ul. Mikołajskiej l. 3, I o. Współudział przyrzekły łaskawie wybitne siły artystyczne. Początek o godzinie 8 wieczorem. Bilety wstępu nabyć można w lokalu w godzinach wieczornych. Dochód przeznaczony na cele Koła.

Wieczornica towarzyska. W niedzielę 7 bm. odbędzie się w lokalu Stow. drukarzy i litografów „Ognisko" (Rynek główny l. 12) dla członków i ich rodzin Wieczornica towarzyska urozmaicona przedstawieniem amatorskiem. Odegrany zostanie obrazek sceniczny w jednym akcie Adolfa Doleczka pod tytułem: „Mój wynalazek". Na zakończenie Wieczornicy tańce. Początek o godzinie 7 wieczorem. Udział w Wieczornicy dla panów 70, dla pań 50 hal. Wstęp tylko za zaproszeniami, które otrzymać można w lokalu Stow. (Rynek 12, III p.) codziennie od wpół do 8 do wpół do 9 wieczór.

Uniwersytet ludowy urządza w bieżącym tygodniu następujące wykłady: W piątek 5 bm. w Stowarzyszeniu młodocianych robotników przy ul. Podbrzezie 2 odczyt p. Henryka Raabe pt. „Jak zbudowane są ciała zwierząt?" W sobotę 6 bm. o godz. 3 po południu odczyt p. Wimutowny: „Co się dzieje na niebie?" W sobotę o godz. 4 po południu w budynku cyrku Edison odczyt Weignera pt. „Skarby ziemi" z obrazami przedstawiającymi kopalnie djamentów w Transwaalu, oraz kopalnie węgla na Uralu. W sobotę o godz. 8 wieczorem w sali Tanich domów przy ul. Bocheńskiej i Gazowej odczyt p. Weychert-Szymanowskiej pt. „Jak wychowywać dzieci?" Na kursach wieczornych rozpoczęły się już lekcje niemieckiego (kurs wyższy), buchalterji i polskiego. Wkrótce rozpoczną się lekcje stenografji oraz kurs niższy niemieckiego.

Na dochód bibljoteczek wędrownych sekcji młodzieży Uniwersytetu ludowego odbędą się w sali Muzeum techniczno-przemysłowego (ul. Franciszkańska) dwa odczyty. W sobotę 6 bm. o godz. 5 po południu p. K. Czapiński wygłosi odczyt na temat: „Apoteoza egoizmu" (Światopogląd Maksa Stirnera). W niedzielę 7 bm. o godz. 5 po południu p. Emil Haecker wygłosi odczyt pt. „Polska powieść porewolucyjna" (Żeromski, Sieroszewski, Daniłowski, Strug, Rygier-Nałkowska itd. Miejsca siedzące 30 hal. Wstęp 20 hal.

Wielki kiermasz jesienny. Przygotowany z niezwykłem staraniem i doświadczeniem jesienny kiermasz na Zakład F. Żurowskiej zapowiada zabawę wielką i wspaniałą. W niedzielę 7 bm. o godz. 3 po południu dźwięki orkiestry pod batutą p. kapelmistrza Czyżowskiego obwieszczą początek kiermaszowej zabawy. Uczestnicy, zaopatrzeni u wejścia w bilety wstępu, niezwykle tanie (po 40 h dla dorosłych, po 20 h dla dzieci), wchodzą do udekorowanej sali, zastawionej licznymi stołami, uginającymi się pod ciężarem bogactwa fantów, które można nabywać za bezcen, zakupując losy po 40 lub po 20 h. Dla wielkiej mnogości oddzielnie rozmieszczono przedmioty spożywcze, oddzielnie fanty galanteryjne, stoliki z kwiatami; osobny, a bogaty dział dla dzieci tworzą liczne zabawki i łakocie. Z powodu spodziewanego bardzo licznego napływu publiczności, którą piękny cel i pewność dobrej zabawy niezawodnie zjedna dla kiermaszu, komitet urządził obszerny bufet, zaopatrzony obficie w wszelkiego rodzaju przekąski i napoje. W rogach sali umieszczono stoliki z mokką, przyjemnym aromatem zwracającą uwagę amatorów. Jedną z atrakcji będzie efektowny stragan z owocami. nakryty olbrzymim, barwnym parasolem. W trakcie zabawy kursować będą na sali wózki z kwiatami, przy których piękne kwieciarki cenami kwiatów będą skutecznie konkurowały z najmożniejszymi zakładami ogrodniczymi. Kursowi poczty starania komitetu zapewniły należytą szybkość, aby definitywnie położyć kres nieraz słusznym utyskiwaniom interesantów. Jeszcze wiele innych atrakcji i niespodzianek przygotowuje komitet, aby publiczności zapewnić przyjemną rozrywkę.

Na Koło Kościuszki T. S. L. w Krakowie złożył p. X. Y. koron 20 w naszej Administracji.

Kopnięty przez konia. Robotnicy z miejskiego zakładu czyszczenia miasta nie mają szczęścia. Wczoraj zrana odwieziono Filipa N. do kliniki z powodu ciężkiego zranienia się przy pracy, a już po południu zdarzył się drugi wypadek. Mianowicie Wincenty Chorąży został kopnięty przez konia i odniósł głęboką ranę w głowę. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe i odwiozło do domu.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(sala Muzeum techniczno-przemysłowego, ulica Franciszkańska 7. — Godzina 7 wieczór).

Piątek 5-go	Potocki: Literatura polska.
Sobota 6-go	Sokolnicki: Wiek XVIII.
Niedziela 7-go	Potocki: Literatura polska.
Wtorek 9-go	Potocki: Literatura polska.

Repertuar teatrów krakowskich:

		im. Słowackiego	ludowy
Piątek		Horsztyński	Czarodziej z nad Nilu
Sobota		Lady Frederick	Krakowskie kwiatki
Niedz.	po poł.	Zemsta	Krakowskie kwiatki
	wieczór	Lady Frederick	Sztygar

PODGÓRZE.

Wiecznie tosamo. Dla każdego obywatela podgórskiego dzień słotny jest klęską. Zanieczyszczone chodniki, nieumiejętnie brukowane, usuwają się pod nogami, a kamień uciśnięty bryzga brudną wodą, nagromadzoną pod spodem. Co więcej, błota z chodników i ulic z reguły się nie zmiata nawet przed magistratem. Obecnie ulica Sokolska, w której chodniki rozebrano

dla przeprowadzenia rur. jest w stanie beznadziejnym oddana na pastwę losu, gdyż brak robotników. To też ulicą tą nie można przejść wieczorem bez zwichnięcia nogi, lub zgubienia w błocie kaloszy.

Uraczyli się. Nieznani sprawcy, idąc za śladem magistratów podgórskiego i krakowskiego, zapragnęli urządzić sobie bankiet. Ażeby się zaopatrzyć w artykuły spożywcze, włamali się wczoraj do kramu Jetty Waldmann, wdowy, zamieszkałej przy ulicy Wielickiej l. 14, niedaleko stacji kolejowej. Przez drzwi było nieco niebezpiecznie, wyrwali więc kawałek ściany i tym otworem dostali się do środka, zabierając beczułkę moskali, 26 flaszek piwa i rumu, kilka słoji z łakociami i cukierkami, wszystko wartości przeszło 30 koron. Na ucztę udali się do niewiadomego hotelu.

Wybrali się na spacer. Stanisław Solarz, murarz, mieszkający przy ul. Ogrodowej w Dębnikach, szedł spacerkiem od Płaszowa do Podgórza. W pobliżu wapiennika zastąpiło mu drogę pięciu młodych ludzi, którzy zażądali papierosów. Solarz skręcił dwa i oddał im. Ci, niezadowoleni jednak z tego, rzucili się na niego i, żądając niby ognia, skradli mu zegarek srebrny wartości 5 kor. i inne przedmioty, które przedstawiały jakąś wartość. Na przyczynek pobili go boleśnie. Dotychczas zdołano poznać Czernika i Zielińskiego, wojowniczo usposobionych sprawców napadu.

Zmarli: Ludwik Żarski, b. właściciel droguerji, przeżywszy lat 50.

Kronika prowincjonalna.

Odczyty Uniwersytetu ludowego. W niedzielę: Wieliczka (godz. 4). W Czytelni robotniczej p. Baścik: „O gruźlicy“. Borek Fałęcki (godz. 3) p. Wimutówna: „Co się dzieje na niebie?“ Podgórze (godz. 3) p. Zacharkiewicz: „O balonach i maszynach latających“. Wieliczka (godz. 4) w sali Spółki spożywczej p. Czapiński: „Jak żyli nasi przodkowie?“

Przyjęcie rezygnacji burmistrza. Rada miejska w Gorlicach uchwałą swą wczorajszą przyjęła do wiadomości rezygnację tutejszego notarjusza p. Stefana Mensa z godności burmistrza 15 głosami na 27 głosujących. Wyboru innego burmistrza należy oczekiwać w najbliższych dniach.

Usiłowane włamanie. W nocy z 2 na 3 bm. usiłował niewykryty dotychczas sprawca dostać się do trafiki p. Kornfelda w Nowym Sączu. Wracający do domu o godz. 1 w nocy p. Markus Bratler, usłyszał szelest w sieni domu, w którym znajduje się trafika, a zbliżywszy się do drzwi, prowadzących do sklepu, zobaczył, jak ktoś bardzo pilnie manipulował ze świdrem w ręku około zamku. W tem nagle, kiedy jeszcze p. Bratler nie mógł zorjentować się w sytuacji, złodziej, porzuciwszy świder, umknął drugą bramą. Nie widząc niebezpieczeństwa ponownego włamania, udał się p. Bratler na spoczynek, nie zawiadomiwszy o niczem właściciela trafiki. Dopiero nazajutrz skonstatowano, jak niewiele brakowało, aby sprawca dostał się do sklepu. Naokoło zamku były dziury świdrem zrobione, tak, że lekkie uderzenie mogło zupełnie łatwo usunąć zamek. Obok znaleziono wytrych, nadto wielką sztabę żelazną i kilka arkuszy papieru, którym sprawca chciał po włamaniu się ukradzione przedmioty opakować. Żandarmerja poczyniła już kroki w celu wynalezienia włamywacza.

Wiadomości polityczne.

Rokowania Koła z Unją.

Wiedeń, 4 listopada.

(*B*) Od dnia wczorajszego toczą się w parlamencie nowe rokowania. Nie między rządem a stronnictwami; rząd p. Bienertha nigdy nic nie miał do powiedzenia. Także Niemcy nie biorą udziału w konferencjach; w dzisiejszem swem położeniu nie mają również nic do powiedzenia.

Znakiem chwili są rokowania prowadzone między prezydjum Koła, a reprezentantami Unji słowiańskiej. Wczoraj odbyto 2 i pół godzinne narady, dziś wieczorem rozprawiano w ciągu dalszym. Pomiędzy dwiema temi konferencjami, przeprowadziła Unja słowiańska dziś w południe dyskusję i ogłosiła z niej komunikat, w którym oświadcza, że nie wejdzie w żadne układy z rządem obecnym. Unja gotowa jest natomiast do pertraktacji z rządem takim, któryby poręczał sprawiedliwość pełną, względem wszystkich ludów państwa.

Taki jest zewnętrzny przebieg obu dni krytycznych. Obrady na wszystkich konferencjach uznano za tajne, tak że z wyjątkiem powyżej streszczonego komunikatu, brak materjału autencycznego do ocenienia charakteru i doniosłości rokowań.

Nie mając punktów orjentacyjnych, „Neue freie Presse“, w dzisiejszem porannem i wieczornem wydaniu majaczy na temat ofiarności Bienertha. Pan Głąbiński miał na wczorajszem wspólnem zebraniu prezydjum Koła i przedstawicieli Unji oświadczyć, że prezydent rządu gotów każdej chwili ustąpić, jeżeli mu poręczą, że jego następca nie spotka się z opozycją w parlamencie. Oświadczenie to — zresztą nieuwierzytelnione — daje głównemu organowi hakaty wątek do sielankowych westchnień i całości. Jak wielkim, wspaniałym i epoko-przełomowo-dziejowym mężczyzną, jest ten baron Bienerth, który zdolen jest do poświęcenia za cenę zgody w parlamencie.

Opowiadanie to naturalnie funta kłaków nie warte. Pan Bienerth od pół roku powtarza przy każdej sposobności, że ustąpi, za cenę poniechania obstrukcji. Być może, iż w toku konferencji słowiańsko-polskiej, ktoś napomknął o tej gotowości pana barona, za podłoże decyzji, oświadczenia tego stanowczo nie wzięto. Pan baron jest sam przez się takiem niebożątkiem, że osoba jego nie może stanowić przedmiotu dyskusji. Obecnie chodzić może li tylko o losy gabinetu zowiącego się bienertowskim, to znaczy o dalszą egzystencję systemu związanego z nazwiskiem prezydenta rządu.

Że losy te zależne są od decyzji Koła — o tem wielokrotnie już wyczerpująco się rozwodziłem. Że rokowania prezydjum Koła, w których uczestniczą Stapiński, Stwiertnia i Głąbiński, mogą teraz właśnie doprowadzić do rezultatu pozytywnego, o tem zdaje się świadczyć intenzywność, z jaką układy się toczą.

Nawrócenie Koła do polityki zdolnej do postawy męskiej wobec aspiracji niemieckich, jest też zaiste już sprawą zupełnie naglącą. Dalsze lawirowanie, dalsze kunktatorstwo niemocne, przynieść może szkody nieobliczalne. Należałoby nareszcie wziąć do serca apel w dzisiejszym numerze praskiego „Venkova“:

Służbę, która pozostawała w domu i stała na przeszkodzie spełnieniu kradzieży, odwodzili gdzieś do szynkowni służący jego, pozostający z nim w ścisłej zmowie. Skradzione przedmioty, składające się głównie z klejnotów, wywożone bywały za granicę i tam sprzedawane przez międzynarodową szajkę, wśród której Klein był jedną z najwybitniejszych sił i głównym dostawcą drogocennego towaru.

Z tych też powodów tak długo policja nie mogła wpaść na trop sprytnego złodzieja i dopiero jedno przypadkowe słówko „Sezam“ odkryło całą zagadkę.

— 68 —

— Tak, dawniej, ale nie teraz i nie tu. Do kogóż z pośród tutejszych osób podobny jest ten wizerunek?

Ajent nie dawał z początku odpowiedzi, tylko zagłębił się w myślenie. To samo i ja uczyniłem. Nagle strzeliła mi myśl do głowy. Wyrzekłem ją jednak z pewnem wahaniem się:

— Baron L.?...

— Tak, baron L. — wykrzyknął ajent, uderzając się równocześnie w czoło. — Dopiero teraz pojmuję, dlaczego ta twarz tak mi kogoś przypominała, a ja nie mogłem wpaść na to, kto to jest. Zadziwiające! jeśli wyobrazimy sobie barona z wąsami i bródką, podobieństwo nie ulega wątpliwości.

Baron L., dystyngowany elegant, wprowadzony w błękitno-krwiste towarzystwo przez księżnę Cz. — i Klein, Jan Kanty Klein, rodem ze Stanisławowa, złodziej z zawodu!! Czy to możliwe?... A jednak sam przecie przed chwilą stwierdziłem, że policja nie zna słowa „niemożliwy“.

Teraz poczęło mi się wyjaśniać wszystko. Woźnica barona dlatego na ową krytyczną noc wyciągnął kamerdynera hrabiego K. z domu do gospody, by pan jego baron miał wolne pole. Ogrodnika usunięto również na chwilę mistyfikacją o chorobie ojca. Baron znał dobrze rozkład pokojów hrabiego, niewątpliwie wiedział, co to za kasa, skoro hrabiemu podał adres fabryki, skąd ten ją rzeczywiście sprowadził, miał klucz od niej w rękach.

Głowa mi się paliła od tego odkrycia. Drżącą ręką sięgnąłem po akta, odnoszące się do kradzieży we willi hrabiego K., wyjąłem z nich dołączony tam kluczyk od kasy, oglądnąłem go starannie przez lupę i pokazałem ajentowi.

— Co pan widzi w trzeciem wgłębieniu klucza w samem kącie? — zapytałem go.

— 66 — 5

„W tych okolicznościach p. Głąbiński ze swymi sojusznikami bierze na siebie odpowiedzialność co do przyszłości, gdyż jest rzeczą konieczną, aby Koło polskie rozstrzygnęło, co mu jest milszem: chwilowa przyjaźń z tym lub owym rządem i Niemcami, czy też zasadniczy a wielki wyłom w dzisiejszej tradycyjnalnej polityce austrjackiej, którą dziś jeszcze łatwo poprowadzić — ale naturalnie z poparciem Polaków — na drogi odpowiadające posłannictwu tego państwa, to znaczy ku pełnemu równouprawnieniu, a tem samem ku uspokojeniu wszystkich ludów“.

Najświeższe telegramy.

Rewelacje Burcewa.

Paryż. Burcew wystąpił na łamach pism paryskich z 2-ma nowemi rewelacjami. Jedna dotyczy Józefa Blic, znanego rewolucjonisty z Odessy, anarchisty ekspropriatora, znanego pod pseudonimem „Mitralieuse“, druga zuś — Tatjany Zeitlin, prowokatorki, która się obecnie ukrywa. Dowody stwierdzające działalność prowokatorską wyżej wymienionych, Burcew przesłał socjal-demokratycznej partji w Dumie, która z tego powodu wystąpi z interpelacją.

Obłąkany w podziemiach skarbca państwowego.

Paryż (tel.). Gdy wczoraj popołudniu robotnicy miejskiej elektrowni pracowali w podziemiach gmachu ministerstwa skarbu, zauważyli pewnego człowieka, który gorączkowo manipulował coś koło jednych drzwi. Myślano, że to jaki robotnik, któremu władze nakazały przeprowadzić też jakieś naprawki. Gdy jednak począł on odśrubowywać cały zamek od drzwi, zatrzymano go i posłano po policję.

Okazało się, że jest to biedny obłąkaniec Juliusz Bridier, z którego zaledwie z trudnością zdołano wydobyć zeznanie. Mówi on, że jacyś dawni jego pracodawcy nakazali mu otworzyć te drzwi, bo za niemi jest drzewo do palenia.

Policja podejrzywa, że obłąkanego użyli sprytni rzezimieszkowie za narzędzie swoje, żeby im ułatwił włamanie się do skarbca.

Drzwi, o których mowa, są jedynemi w całym gmachu, przy których niema osobnej straży wojskowej.

Z procesu Steinheilowej.

Paryż. Jan Lefèvre, który podczas wczorajszej rozprawy przeciw pani Steinheil twierdzi, że brał udział w zamordowaniu jej męża i matki przyznał się w końcu, że to jest nieprawdą i że chciał tylko ratować p. Steinheil, będąc przekonany o jej niewinności. Przyznał się także, że nazywa się właściwie Collard, liczy lat 17 i jest artystą dramatycznym.

Przyjęcie bilu finansowego.

Londyn. Izba gmin przyjęła po obszernej dyskusji po północy bil finansowy w trzecim czytaniu 379 głosami przeciw 149. Ogłoszenie wyniku przyjęto żywemi manifestacjami i owacjami dla premjera i kanclerza skarbu.

Zwiększenie floty tureckiej.

Konstantynopol. W nocy odbyła się narada gabinetowa i zajmowała się sprawą wzmocnienia floty tureckiej. Rzecz ta stała się aktualną, z powodu nabycia przez Grecję jednego krążownika.

Z ostatniej chwili.

Tajemnica dziecka. Celem ustalenia sprzecznych informacji dzienników co do owej zagadkowej sprawy, która poruszyła umysły mieszkańców naszego miasta, zwróciliśmy się po bliższe szczegóły do p. Capkowej, której Putyra oddał dziecko na wychowanie.

P. Capkowa opowiada, że 9 sierpnia b. r. zgłosił się do niej nieznajomy pan, mogący mieć już przeszło czterdziestkę, który pozostawił jej dziecię. Pan ów zgłosił się wieczorem tego samego dnia do niej i chciał nawet zanocować, lecz z braku odpowiedniego miejsca, udał się na noc do hotelu i więcej już nie powrócił. Pisał cztery razy ze Lwowa, że dziecię odbierze. Wogóle postępowanie jego wskazywało, że rozchodzi mu się o dziecię.

Mały Władko bawił się tymczasem z dziećmi p. Bobkowskiej. Opowiadał on o swych podróżach po świecie: „o tunelach i morzach“. Przypuszczają, że był nad Adrjatykiem. Zapytane dziecię o matkę, odpowiadało stale: że „mama u Bozi“ i mówiło za nią gorąco paciorek.

Putyra zgłosił się wczoraj po dziecię, które przebywało u p. Bobkowskiej. P. B. zażądała od niego wykazania się legitymacją, po którą udał się Putyra na policję. Tu rozpoznano go i aresztowano.

Dodać wypada, że opinja mieszkańców domu pod l. 4 przy ul. Niecałej jest raczej przychylna, niż wroga dla Putyry.

Groźny ogień. Przechodzący dziś przed południem około godz. 10 przez plac Dominikański zauważyli kłęby dymu, wydobywające się z okien pierwszego piętra kamienicy pod l. 3. Zaalarmowano straż pożarną, która ogień ugasiła i uratowała dwoje dzieci, które spowodowały ogień. Dzieci pozostawił restaurator Maksymiljan Feldman bez nadzoru, a te nierozważnie bawiły się zapałkami, od których zajęły się firanki i inne łatwopalne materjały.

— Coś brunatnego. Może to rdza...

Ostrożnie pociągnąłem scyzorykiem w tem miejcu.

— Teraz widzi pan co to jest?

— Ach bez wątpienia, to drobina wosku.

— Tak, tylko drobina, ale i to jest dowodem, że z klucza zrobiono odcisk woskowy. Nareszcie znaleśliśmy ślad. Proszę sprowadzić kilku jeszcze ajentów!

* * *

Była właśnie północ gdyśmy wkraczali w bramę pałacyku, jaki zajmował baron L.

— Baron jest w domu, ale zapewne gdzieś wyjedzie za chwilę, bo powóz stoi gotów do jazdy.

— Dobrze. Skryjemy się za murem i zatrzymamy pojazd.

Cierpliwość naszą wystawiono na długą próbę. Dopiero po upływie pół godziny otworzyła się prawie bez szmeru główna brama i wysunął się z niej elegancki ekwipaż. W tej chwili moi ludzie obskoczyli go. Otworzyłem raptownie drzwiczki od karety.

— Panie baronie aresztuję pana w imieniu prawa.

Z powozu wychyliła się jakaś głowa z dużym czarnym zarostem. Więc to chyba nie baron, bo tamten był całkiem bez zarostu.

— Moje nazwisko jest Lamski — odpowiedział. — Baron L. jest teraz w swoim pokoju. Jazda! — zakończył rozkazująco śmiałym głosem do woźnicy.

Stanąłem bezradny. Ale w tej chwili towarzyszący mi ów rutynowany ajent, siegnął błyskawicznie ręką w stronę brody rzekomego Lamskiego.

— Sezamie, znam twoją maskę! — wykrzyknął i jednym energicznym ruchem ręki szarpnął za cały jego zarost, który został w ręce ajenta.

Teraz dopiero ukazała się dawna wygolona twarz barona, a właściwie Jana Kantego Kleina, który wydał z siebie ryk wściekłości i rzucił się, ale wyrwać się już nie mógł z rąk ajentów, którzy go w mig ubezwładnili.

Fałszywy baron postanowił był jeszcze tej nocy opuścić nasze miasto, tak go wyprowadziło z równowagi jedno moje słówko „Sezam“, które przypadkowo powiedziałam. Aby uniknąć wszelkiego podejrzenia przyczepił sobie wąsy i brodę, które go czyniły nie do poznania — nadto powóz miał go odwieść do następnej stacji kolejowej, a stamtąd do Hamburga i na morze. W podwójnem dnie jego podróżnego kufra znaleźliśmy nietylko wszystkie z kasy hrabiego K. skradzione przedmioty, ale także inne kosztownośai, pochodzące z wszystkich ostatnich znaczniejszych kradzieży, dokonanych przez fałszywego barona. Metoda, której przy nich używał, była równie rafinowaną, jak skuteczną. Zeszłego roku wypłynął w Zakopanem jako baron i zawiązał ściślejszy stosunek z prze kwitającą księżną Cz., która go tu następnie wprowadziła w pierwszorzędne koła. W tem towarzystwie umiał on z jednej strony grać znakomicie rolę dżentelmena pierwszej wody, a równocześnie nie opuścił żadnej sposobności na przyjęciach w domach magnackich, aby nie zbadać dokładnie terenu przyszłych swych kradzieży i aby nie zrobić sobie odcisków woskowych z kluczy i zamków.

Całemi miesiącami przygotowywał się do takiej wyprawy po złote runo, a dokonywał jej zazwyczaj wtedy, gdy właściciele danego domu bawili gdzieś na wizycie, lub w podróży.

Klątwa złej myśli.

(Dokończenie.)

Musiał się znowu ukryć... W kierunku ku Dijon, zbliżał się teraz pociąg pospieszny, który zwykle krzyżował się z pociągiem prowadzonym przez Lourdela... Lecz ten ostatni widocznie spóźnił się! Cierpliwości!

Jan słyszał, jak pociąg z Dijon wjechał na dworzec w Tonerre z ogromnym hałasem, który odbił się w całej dolinie. Teraz wyjeżdżał z dworca, ale sygnały kilkakrotnie nakazywały zwolnienie jazdy; widocznie u wejścia na skręt, jakiś sygnał został zaniedbany i pociąg zamiast przelecieć jak strzała, prześlizgnął się powoli przed Janem.

Spostrzegł najpierw mechanika, z ciałem napół wystającem z maszyny, z oczyma zwróconemi wprzód, potem wagon restauracyjny, próżny o tej porze; nakoniec wagony zbytkowne, salony i sypialnie...

Tu i ówdzie spuszczone szyby wpuszczały świeże poranne powietrze i rozpraszały gęstą atmosferę wagonową.

Widział dokładnie rudego, słusznego Anglika, z czapką zasuniętą na oczy, jak zapalał krótką fajeczkę, potem widział ludzi wyciągających się i ziewających...

Jakaś pani w żałobie bardzo blada i jasnowłosa, uśmiechała się do dziecka napół obudzonego... Widział jeszcze dziewczynkę, która palcem kreśliła litery na wilgotnej szybie; widział młodą parę elegancką, wymieniającą pierwszy całus poranny... Obok ksiądz z brewiarzem, robił znak krzyża...

Nakoniec młoda dziewczyna wychyliła się z wagonu i rozpuściwszy ciemne swe włosy, piła świeżość porannego powietrza... Usta jej otwarte rzucały na wiatr tony jakiejś pieśni miłosnej...

Spostrzegła Jana, który patrzył na nią... Uśmiechnęła się do niego, odkrywając białe zęby i rzuciła mu końcem palców całusa.

Był to ruch tak piękny, słodki i czuły, że zdawał się dokoła szerzyć czułość, i siać garściami szczęście na nędzę świata; i ten całus świeży padł na gniew Jana, jak powiew słodki i pieszczotliwy na ranę gorącą...

Pociąg przyjął teraz zwykłą chyżość i znikł z oczu Jana, lecz były palacz stał unieruchomiony i miał ciągle przed oczyma ten ostatni uśmiechnięty obraz młodego dziewczęcia.. Ten „drugi“ miał teraz nadejść, i on wiózł egzystencje ludzkie, istoty szczęśliwe, cały szereg uśmiechów i całusów...

Nagle z zaciemnionej inteligencji Jana powstała zgroza z zamierzonego czynu.

On, który nigdy nie był nieuczciwym człowiekiem, miał za chwilę zostać zbrodniarzem i mordercą i pokryć ten tor trupami i rannymi?...

Pod wpływem nagle obudzonego sumienia zaniepokoił się tak, że zaczął jak w febrze trząść się na całem ciele.

Znikła nienawiść i gorzka żądza zemsty, w strasznej powodzi krwi, którą miał rozlać za chwilę.

Jednym skokiem znalazł się na torze... pospiesznym a potężnym ruchem, przysunął szynę na dawne miejsce i wyjął śruby z kieszeni..

Szybko wsadzał jedną po drugiej, zakręcał kluczem, ciągnął się na kolanach wzdłuż szyny, niewecząc straszne swe dzieło.

Lękał się, że mu czasu nie stanie! Pociąg miał przejść już przed kilku minutami, i Jan cieszył się tem spóźnieniem, jak gdyby coś szczęśliwego mu się przydarzyło.

Nagle krótki gwizd przestraszył go... podniósł głowę: długie pasmo dymu unosiło się nad doliną... to nic, jeszcze jedna tylko śruba... Uśmiechał się teraz, pewny, że pociąg uratowany, i zwolniony ze swej żądzy mordu, jak z przygniatającego ciężaru, obracał kluczem z zupełnym spokojem bez pospiechu, wiedziony czemś w rodzaju próżności i chęci urągania nienawiści, która podsunęła mu złą radę.

Szyny drżały już pod zbliżającym się turkotem... jeszcze kilka sekund, a rzuci się wstecz, po skończonej robocie i mignie przed nim pociąg na którego zgubę czyhał przed chwilą.

Myślał o pięknem uśmiechającem się dziewczęciu... W pociągu Lourdela musiało być więcej takich delikatnych ptasząt, uciekających do krainy kwiatów i słońca.

Wszystkie te nieznane podróżne, nie będą nigdy wiedziały o tem, że ich życie szczęśliwe i pogodne, o mało nie rozbiło się tu okrutnie, i że od tej ostatniej śruby, którą zakręcał, zawisły wszystkie ich przyszłe radości, wszystkie rozkosze subtelne, czekające je na dalekiem wybrzeżu.

I gdy pracował w dziwnem wzruszeniu, które wycisnęło mu z oczu łzy gorące, zasłuchany we własne swe myśli, nagle pociąg pospieszny przeleciał hucząc, i w mgnieniu oka zmiażdżył w brutalnym uścisku Jana Bastiena, klęczącego jeszcze z ręką na kluczu, i rzucił go w krzaki nad brzegiem rzeki Armancon...

Perełki dowcipu.

Z raju małżeńskiego.

Święty Piotr (u niebieskiej bramy): Pójdź, pójdź, kochaneńku!... Zastaniesz tam w raju wszystkie trzy twoje nieboszczki żony.

Wdowiec: Jezus Marja!... Wszystkie trzy!... E... wiesz co, święty Piotrze? Zapomniałem jednej ważnej rzeczy na ziemi... Ja... ja tu przyjdę jutro! Całuję rączki! (zmyka).

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: *Władysław Wąsowicz.*
Wydawca: *Władysław Zauss.*

OGŁOSZENIA.

SEWERYN POLACZEK

syn starszego oficyała sądowego
Stanisława i Ewy z Czerbieńskich

przeżywszy lat 18, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 4-go listopada 1909 roku.

Stroskani rodzice z rodzeństwem zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Kolegów Zmarłego na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 6-go b. m. o godzinie 3-ej po południu z domu żałoby pod L. 3 (gmach sądowy) przy ulicy Senackiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 8-go b. m. o godzinie 7 rano w kościele św. Piotra.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego ul. św. Tomasza 4.

Franciszek Podolecki

emer. maszynista c. k. kolei państwowej

przeżywszy lat 46, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 4 listopada 1909 r. w Krzeszowicach.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby do kościoła parafialnego nastąpi w sobotę dnia 6go bm. o godz. 9 rano, a po odprawionem tamże Nabożeństwie żałobnem eksportacya zwłok wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Na smutne te obrzędy stroskana matka, bracia i siostry zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego oraz pobożną Publiczność.

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego ul. św. Tomasza l. 4.

z Szyszkowskich

Eufrozyna Dobrowolska

przeżywszy lat 60,

po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 4 listopada 1909 r.

Stroskani syn, synowa i wnuki zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i Pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę, dnia 6 b. m. o godzinie 3 po południu z domu żałoby l. 17 przy ulicy Szpitalnej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 8-go b. m. o godzinie 10 rano w kościele parafialnym M. P. Maryi.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego ul. św. Tomasza 4.

Aniela Lachmanówna

uczennica III. klasy wydziałowej

przeżywszy lat 13, po długiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 3 listopada 1909 r.

Stroskani rodzice wraz z rodzeństwem zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Koleżanki Zmarłej i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w piątek dnia 5go bm. o godzinie 3 po południu z „Collegium medicum“ przy ulicy Grzegórzeckiej, wprost na miejce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE
odprawionem zostanie w sobotę dnia 6go bm. o godzinie 8ej rano w kościele OO. Reformatów.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, ul. św. Tomasza 4.



Panienka

z ukończoną klasą IV. gimnazjalną, poszukuje zajęcia biurowego. — Przyjmie również odpowiednie zajęcie sklepowe.

Zgłoszenia pod: „M. N." poste restante, Kraków.

Winogrona

najlepsze, deserowe, słodkie, olbrzymie, codzień świeże, kosz 5 kg. K 3.—. Miód pszczelny wyborowy 5 kg. K 6·75. 86

L. Altneu, Versesz 24, Węgry.

Czekoladę

w różnych gatunkach własnego 228 wyrobu — poleca 2

Adam Piasecki

Kraków, ul. Floryańska L. 2, ul. Długa L. 12.

Firma polska, bardzo ruchliwa i solidna, poszukuje

sumiennych agentów

Polaków.

Zastępstwo dla nich bardzo korzystne. Kapitału i znajomości fachowej się nie wymaga. Zgłoszenia pod adresem: Postschliessfach 244, Poznań-Posen. 135

Najkorzystniej kupować

wyroby cukiernicze na wagę, ½ kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h., każda sztuka 6 h. Karmelki ½ kg. 80 h. w cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42

Wyborny miód deserowy

lipcowy, kuracyjny, rarytas miodoborów z własnej pasieki 5 kg. blaszanka K. 6. Wysyła za zaliczką

J. M. FARBA

Podhajce 32. 164

Znakomite cukry i czekoladki

na sposób warszawski i francuski poleca:

Pierwsza, krakowska, parowa fabryka czekolady i cukrów

S. RYSZARDA

Kraków,

Rynek gł., Linia A-B, 41 p. obok handlu WP. Wołkowskiego. 200 1

Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

MAURYCY SCHAPIRA

egzam. nauczyciel buchalterji, ul. Starowiślna L. 39, p.

udziela gruntownej nauki

BUCHALTERJI pojedynczej i podwójnej

z przygotowaniami do egzaminu w c. k. Akademji handlowej oraz stenografji polskiej i niemieckiej, korespondencji handl., rachunków kupieckich, bankowych i t. p. również w języku polskim i niemieckim pod przystępnymi warunkami. 220

BUFET

zawsze zaopatrzony w świeże i smaczne przekąski — jakoteż wyborowe piwo i inne napoje — poleca

WOJCIECH OLSZOWSKI w Krakowie

Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Meble pierwszorzędnej jakości w różnych stylach

kompletne urządzenia pokoi, projektowane przez archit. i art.-malarzy. Wielki wybór tapicerowanych klubowych mebli (w skórze lub bez).

Józef Sperling, Kraków,

ul. Dunajewskiego L. 7 (Podwale 14). 10

Nowo otworzona

Restauracya i pokoje do śniadań

Tarnopol, przy ul. Agenora L. 9 w domu WP. Bauera

poleca Szanownej Publiczności smaczne i zdrowe potrawy, jako to: Śniadania, Obiady i Kolacye; tudzież różne przekąski, sporządzone na świeżem maśle.

Przyjmuje się abonament na śniadania, obiady i kolacye. Ceny przystępne.

Z poważaniem

102 *Szubert.*

Pierwsza krajowa Fabryka kiełbas, wędlin i delikatesów

J. K. Kurkiewicz

w Krakowie, ul. Grodzka L. 7

Filja: ul. Lubicz 3 — Tel. 601.

Poleca na sezon jesienny i zimowy wszelkiego rodzaju wędliny w zakres masarstwa wchodzące.

Specjalność firmy: siekana i krajana, czysto wieprzowa. 204

Szynki a la praskie. Sardelki warszawskie.

Stały dochód

zapewnia

Młyn mielący 360 kg razówki na godzinę

z motorem benzynowym 3-konnem, cena 1975 koron.

Młocarnie, parniki, siekacze, młynki

sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI

Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

— Oferty i prospekty odwrotnie. — 208

Bank Parcelacyjny we Lwowie, Brajerowska 11a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie krajowym we Lwowie z ograniczoną poręką przyjmuje wkładki oszczędnosciowe zwyczajne na 5½ procent oraz wkładki na czas dłuższy oprocentowane wyżej stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy opłaca Bank sam z własnych funduszów. Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie grunta** w różnych stronach Galicji wartości około **8 milonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszowa) — Kamionka (powiat Ropczyce). — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.



SZCZYT DOSKONAŁOŚCI!

Czarne i kolorowe

ATRAMENTY ORAZ TUSZE KARMAŃSKIEGO

WSZĘDZIE DO NABYCIA

Księgarnia G. Gebethnera i Spółki

w Krakowie.

poleca do nauki języków obcych

praktyczne łatwe metody H. Bergera

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub bez pomocy **nauczyciela z wymową polską i kluczem.**

Metoda angielska. Wyd. nowe Kor 3·20, w oprawie płóciennej Kor. 2·40. — **Metoda francuska.** Wyd. 5. Kor. 2·60, w oprawie płóciennej Kor. 3·40. — **Metoda niemiecka.** Wyd. 4. Kor. 2·60. w oprawie płóciennej Kor. 3·40. **Kurs wyższy uzupełniający** Kor. 4·40, w oprawie płóciennej Kor. 5·20.

Przewodnik Polsko-Angielski i Słownik Polsko-Angielski dla wychodźców polskich i przybyszów do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, ułatwić mający stawianie pierwszych kroków w kraju obcym i naukę języka angielskiego według metody fonetycznej, z dołączeniem niektórych uwag, rad i wskazówek, ułożył **Modest Marjański.** — Wydanie drugie. **Cena Koron 3·20.**

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 110

CO 6 DNI NOWY PROGRAM! CO 6 DNI NOWY PROGRAM!

CYRK EDISON

przy placu Wielopole. 216

Od piątku 5 listopada do czwartku 11 listopada 1909 r.

Wzlot aeroplanu braci Rennerów Estaric I. w Wiedniu.
Polowanie na rogacze na wys. Jawle. Piękne widoki w płd. Tyrolu.
Przedstawienie z przeszkodami. Apostoł wstrzemięźliwości.
Odkrycie bieguna półn. przez Cooka i Peary'ego.
Piękne okolice w płd. Anglii. Damski komiwojażer.
Cień przeszłości. Zbrodnia ojca.

W NIEDZIELE I ŚWIĘTA

2 PRZEDSTAWIENIA 2

po południu o godz. 4, wieczór o godz. 8.

Przy zakupnie prosimy powoływać się na „Gazetę Powszechną".

Ułatwia pożyczki

eskont weksli, lokowanie kapitałów pod dogodnymi warunkami, adwokat 113

Dr. MIKIEWICZ

Kraków. ulica Grodzka L. 37.



Kto potrzebuje

powoziku nowego, mocnego, trwałego, krakowskiej roboty, jest jeszcze kilka sztuk do sprzedania po zwiniętym składzie z powozami w Krakowie, z powodu zastoju przez automobile, poniżej cen własnych. Są nadzwyczaj tanie, bo po **400** kor. do sprzedania. Wiadomość u p. Parylowej, Kraków, Pędzichów l. 15, dom św. Rodziny. 107

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.